

Kongresówka

Nr 2/ 28. 10. 2011

Gazeta Regionalnego Kongresu Kultury
Łódź, 27-29 października 2011



foto: Magdalena Simson

WESELE, NA KTÓRYM WSZYSCY ROZMAWIAJĄ O ROZWODZIE

Tuż po 10:00 duża sala Filharmonii Łódzkiej zappełniła się przedstawicielami władz miasta, regionu, artystami, ludźmi, którzy z kulturą żyją na co dzień i którym jej los nie jest obojętny. Wszyscy zadawali sobie tylko jedno pytanie - „co przyniosą najbliższe dni kongresu?”

- Rozpoczynamy rzetelną, otwartą dyskusję o przyszłości łódzkiej kultury – rozpoczął Jacek Grudzień na wczorajszej inauguracji. Zauważył też, że już na wstępie mamy pierwszy sukces – władze miasta i województwa obecne w komplecie. Na otwarciu zabrakło jednak prezydent miasta Łodzi, Hanny Zdanowskiej, której nagrane wcześniej wystąpienie zostało wyświetlone zgromadzonej publiczności. – Jestem przekonana, że otwarta forma dyskusji wpłynie owocnie na efekty tego trzydniowego spotkania – mówiła.

Na inauguracji Regionalnego Kongresu Kultury w Łodzi, wystąpił także Krzysztof Dudek, dyrektor Narodowego Centrum Kultury. – Cóż mogę powiedzieć? Nareszcie. Nareszcie krajowa fala tego typu spotkań dotarła do Łodzi – mówił. W swoim wystąpieniu nie ukrywał, że dyskusje na temat kultury są potrzebne: – aby kultura była głównym czynnikiem rozwoju miasta i regionu.

Wielkie poruszenie wywołało porównanie marszałka województwa: – Czuję się, jak na weselu, na którym wszyscy rozmawiają o rozwodzie – tymi słowami Witold Stępień skomentował nastawienie tych, których zdaniem Kongres Kultury nie wniesie nic nowego. Jako przepis na udany „związek z kulturą” radził: – Szukajmy wniosków. Szukajmy tego, co nas łączy z kulturą. Dajmy sobie słowo, że będziemy razem, w tych społecznościach kulturalnych.

Posługując się dalej metaforą wesela, marszałek nie krył swoich nadziei odnośnie Kongresu. – Wierzę, że o naszym związku z kulturą będziemy mogli powiedzieć: – I żyli długo i szczęśliwie.

Magdalena Simson

Własna kultura

Na inauguracji kongresu przytoczono słowa Andrzeja Sapkowskiego - „Możemy nosić chińskie ciuchy, jeździć czeskimi autami, patrzeć w japońskie telewizory, gotować w niemieckich garnkach hiszpańskie pomidory i norweskie łososie... Co do kultury, to jednak wypadłoby mieć własną.” I na tę własną szukaliśmy dzisiaj sposobu i przestrzeni, w której mogłaby się rozwijać. Mamy za sobą godziny żywych dyskusji, wiele dylematów.



Pojawiło się dużo pytań, na które nie zawsze uzyskiwaliśmy odpowiedź. Mimo braku zgodności w niektórych kwestiach, jesteśmy świadomi, jakiej kultury potrzebujemy. Inspirującej, nie tylko dla twórców, ale przede wszystkim dla odbiorców. Pobudzającej wyobraźnię. Dostępnej dla każdego. Takiej, która wychodzi naprzeciw potrzebom mieszkańców. A przede wszystkim naszej, bo jak potwierdziło wczorajsze spotkanie - mamy ogromny potencjał.

Oby tylko wszystkie prośby i obietnice dzisiaj złożone miały odzwierciedlenie w rzeczywistości.

Magdalena Simson
Redaktor Naczelna

SIEĆ NIE BUDUJE SYSTEMU WARTOŚCI

fot. Maciej Chachor

Pierwsza sesja plenarna „Diagnoza stanu kultury” pokazała, że łódzka kultura nie jest w dobrej kondycji. Na tle Polski nasz region wypada słabo. Wystarczy tylko spojrzeć na statystyki, które od dłuższego czasu pokazują jak słabnie zainteresowanie działalnością organizacji pozarządowych na rzecz kultury. Co zrobić żeby to zmienić?

Dziś głównie stawiano pytania. Budowano je na podstawie danych o stanie kultury w Łodzi i regionie. Prelegenci pokazali, że poziom kultury w województwie łódzkim jest niski. Na tle innych obszarów Polski wypadamy słabo. Celem pierwszej sesji plenarnej było utworzenie drogowskazu, który wprowadzi na odpowiednie tory dyskusje poruszane na sesjach panelowych. Jednak nie obyło się tutaj bez formułowania przyczyn słabego poziomu łódzkiej kultury.

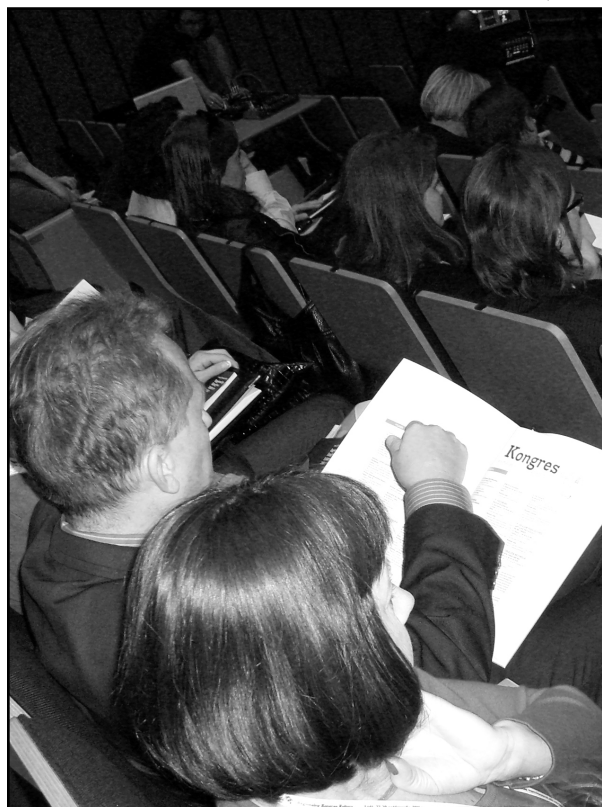
Badania zaprezentowane przez Izabelę Franckiewicz z „Question Mark” pokazują, że Łódzianie nie utożsamiają się z Łodzią i regionem łódzkim. Najczęściej spędzają czas wolny ze znajomymi w domu. Kultura się „udomowiła”. Ludzie nie chodzą do kina, bo teraz filmy oglądają w Internecie. Nie biorą udziału w koncertach,

bo z sieci pobierają wszystkie utwory ulubionego wykonawcy, jego teledyski, a nawet relacje z tournée. Jest to efekt przeniesienia się kultury do sieci. To właśnie tam kultura ma swój złoty czas. I tutaj pojawia się problem, który kruszy fundamenty rozwoju kultury.

- Podstawą rozwoju kultury i podstawą traktowania kultury jako czynnika rozwoju jest edukacja kulturalna – powiedziała podczas swojej prezentacji Monika Smoleń, podsekretarz stanu w MKiDN oraz współautorka Narodowej Strategii Rozwoju Kultury. Pokolenie „cyfrowe”, które wychowuje się wraz z udoskonalaniem Internetu i wszystkich możliwości jakie on daje, nie umie korzystać z tradycyjnych dóbr kultury. By to zmienić należy pracować nad edukacją kulturową. Odbiorcy kultury muszą być świadomi systemu wartości przejawów kulturowych. Wbrew pozorom nie są to tylko aspekty twórcze. Niepodważalną rolę odgrywają względy społeczne. Kultura buduje atrakcyjność miast, a tym samym podnosi wskaźnik tożsamości jego mieszkańców. Wzbudza w nich chęć do uczestniczenia w wydarzeniach kulturalnych. Ważne jest także to, że twórczość i rozszyfrowanie kodu autora danego dzieła uczy myślenia kreatywnego i innowacyjnego. A to jest podstawą budowania dzisiejszego świata. Odbiorcy muszą najpierw zrozumieć kulturę by trafnie interpretować jej przekaz. Wtedy bowiem

dostrzegą, że nie jest się „człowiekiem kultury” spędzając czas w domu. Wykonano już jeden niewielki krok w stronę rozwoju edukacji kulturowej, jakim jest podpisanie listu pomiędzy Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego, a Ministerstwem Edukacji Narodowej, na mocy, którego kultura powróci do szkół. Ale czy to pomoże wykształcić w młodych ludziach tożsamość i poczucie przynależności kulturowej do danego regionu? Kształcenie kulturowe powinno znaleźć swój oddźwięk również w instytucjach

fot. Maciej Chachor



AMBASADOR Z ROWEREM

Mój przyjaciel Jacek Grudzień napisał w Forum Łódź, dodatku do „Dziennika Łódzkiego” felieton pod hasłem „Łódź potrzeba sztandarów”. „Brakuje nam sztandarów, a gdy się pojawiają, choćby tak symboliczne, jak zamykany dworzec, to potrafimy się jednoczyć i działać tak, że Polska nam zazdrości” – pisze Grudzień i ja się z nim oczywiście zgadzam. Jasne, że cała Polska nam zazdrości.

Może z wyjątkiem Katowic, bo tam na dworcu był jeszcze większy syf niż na Fabrycznym i też udało się go zburzyć. Co prawda bez „oper dworcowej” i spontanicznego koncertu, a nawet bez „agencji”, która za głupie kilkaset tysięcy złotych miała wymyślić pożegnanie.

Więc może to jest sztandar, pod którym zjednoczą się łodzianie i, jak pisze Jacek, „poparcie mieszkańców sprawi, że dużo chętniej będą tu przychodzili inwestorzy budujący swoje biura”? Wizja inwestorów, przyjeżdżających do Łodzi (na Chojny???) i budujących tu biura z powodu poparcia mieszkańców, jest piękna, słusza i romantyczna zarazem. Zapisuje się do tej spółki, jeśli Grudzień pozwoli.

Poszukajmy jeszcze innych sztandarów. Mogą być nimi ludzie. Na stronie internetowej organizatorów Kongresu znalazłem zakładkę „Ambasadorzy”. Mamy tu kilkanaście nazwisk żyjących twórców kultury, związanych z Łodzią. Najbardziej zainspirowało mnie nazwisko Krzysztofa Zanussiego. Reżyser ten (moje prywatne Oskary

za „Strukturę kryształu”, „Życie rodzinne” i parę innych arcydzieł) z racji dorobku, sławy, obejścia i kultury osobistej oraz znajomości języków, nadaje się na ambasadora kulturalnej Łodzi bardzo. Podobnie zresztą, jak na ambasadora Polski gdziekolwiek, ambasadora Unii Europejskiej na pozostałych kontynentach, ambasadora światowej kinematografii w kosmosie itd. Z Łodzią „Zanus” ma tyle wspólnego, że studiował tutaj, podobnie jak np. Roman Polański. Ale Polański na ambasadora czemuś się nie nadaje. Wiadome błędy młodości?



Jest na liście Jerzy Jarniewicz, tłumacz i poeta, a nie ma np. Sławy Lisieckiej, którą Austriacy i Niemcy uznają za ambasadorkę języka niemieckiego w Polsce. Tłumaczka, która przyswoiła Polakom twórczość Thomasa Bernharda, mieszka na ul. Wschodniej, 300 m od Filharmonii, w której obraduje Kongres. Opcja niemiecka na Wschodniej? Spośród kilku tysięcy łódzkich artystów-plastyków, Kongres na ambasadora zapropopnował Leszka Róźge. Czemu akurat jego? Znakomity grafik pasuje, a np. Władysław Fijałkowski nie. W mieście Kobry i Strzezińskiego! I jeszcze: Robakowski tak, Waśko nie, Kolski tak, Pasikowski nie, itd., itd., itd...

Najciekawszym nazwiskiem na tej liście jest wszakże Wiktor Skok. O ile z listy dowiadujemy się, że Krzysztof Zanussi jest reżyserem i w ogóle przy każdym nazwisku pojawia się krótki emblemat, o tyle przy „Wiktor Skok” nie ma nic. „Wiktor Skok” robi za zawód, życiorys, wykształcenie, artystyczne pasje, za całą markę. Sądzę, iż jest to zabieg celowy; opisanie działalności Wiktora Skoka zajęłoby całą stronę poświęconą na Ambasadorów i w dodatku mogłoby wzbudzić uzasadnione niepokoję. Wyobraźmy sobie: „organizator nielegalnych koncertów pod wiaduktem na ul. Pomorskiej”, albo, co gorsza: D’J”. Czy didżej może być ambasadorem?

Piszący wczoraj na tej stronie Jędrzej Słodkowski („Słodki kącik”) uważa Skoka za jedną z najwybitniejszych postaci artystycznej Łodzi. I od razu dodaje: a gdzie Marcin Pryt, lider 19 wiosen, poeta, pieśniarz i świetny twórca komiksów? A gdzie Łukasz Lach, muzyk z L.Stadt, chyba już bardziej znany w Stanach jak w Łodzi? A gdzie, a gdzie...

W przeciwieństwie do Sławy Lisieckiej Wiktor mieszka na Bałutach. Morda nie szklanka, ŁKS Limanka; idzie Wiktor o północy, prowadzi rower obładowany rocznikami „Kina” i setką winylowych płyt. – Dam radę – powiedział pół godziny wcześniej i parę lat temu, wychodząc ode mnie z Piotrkowskiej. Lokalna bandytierka zna chłopaka w skórze z kolczykiem w uchu. Nie ruszy go. To ich Wiktor, z Limanki. Ambasador Wiktor. Jeden z naszych sztandarów, pod którymi pożegłujemy dalej.



O KULTURZE ZWYKŁYCH LUDZI

- Na naszym panelu nie będziemy rozmawiali o wielkich ludziach. Porozmawiamy o nas wszystkich – powiedział Zbigniew Placzyński, moderator dyskusji. Tak też było. Podczas sesji panelowej zatytułowanej „Instytucje kultury jako centra aktywności lokalnej” poruszano tematy dotyczące kultury lokalnej. „Krzewienie kultury w narodzie”, „zaspokojenie potrzeb ludzi”, „upowszechnienie kultury” to misje kultury, które wskazywali przedstawiciele instytucji kultury. Każdy chciał opowiedzieć o tym, co udaje się realizować w ośrodkach kultury, a czego nie. Dyskusja w pewnym momencie przerodziła się w swego rodzaju przechwalanie o to, kto jest bardziej kulturowy i komu udaje się doprowadzić do skutku wszelkie inicjatywy.

- To co państwo mówicie powinno się dziać w domu kultury, to u nas się dzieje. Ja mam uniwersytet trzeciego wieku, klub kwadransowy grubasów, krótkofalowców, mnóstwo zespołów muzycznych. Przychodzą zespoły garażowe. Tak naprawdę problemem jest gdzie ich upchnąć. Zaczęliśmy też zajęcia dla przedszkolaków – chwaliła się Agnieszka Mikulska, dyrektor Wieluńskiego Domu Kultury. Oburzyło to panią Krystynę Weintritt (jak to się pisze?) - Przepraszam, ale ja jestem na Kongresie, gdzie mamy wypracować coś nowego, a nie opowiadać o swojej pracy i osiągnięciach. Mamy rozmawiać o tym co chcielibyśmy, co nam jest potrzebne aby była zmiana.

A potrzeba jest i to ta elementarna. Czyli możliwość spotykania się środowisk kulturowych. Uczestnicy sesji jednogłośnie stwierdzili, że nie mają gdzie rozmawiać. Dlatego teraz póki jest okazja trzeba stworzyć nowe wartości i wprowadzić je w życie. Kiedy rozmowa zaczęła zahaczać o aspekty społeczne można było odnieść wrażenie, że część zebranych szuka winy w postawie odbiorców.

- Mamy media lokalne, telewizję kablową, radio, lokalne tygodniki. Drukujemy plakaty, które się ukazują, a ludzie i tak nie przychodzą – twierdzi Agnieszka Mikulska. Dlaczego tak się dzieje? Tutaj padło wiele odpowiedzi, które wyjaśniły działalność podejmowaną przez zebranych na sesji. Przede wszystkim należy pobudzać ludzi do działania. Ba, do posiadania jakichkolwiek potrzeb. Teraz ludzie nie mają potrzeb, co pokazuje przykład grup, którzy nie mają dostępu do Internetu, i nie domagają się tego co oferują instytucje kulturowe. Pracownicy Miejskich Domów Kultury nie kończą pracy, jak się powszechnie przyjęło o godz. 16.00, a zdecydowanie później. Wszystko to ma służyć wychowywaniu odbiorców bo bez nich nie ma kultury. Jednak nie można dać ludziom przyzwolenia na robienie tego czego chcą bo za tym idą pieniądze. Jeśli ktoś chce się uczyć grać na gitarze w świetlicy wiejskiej, a jej na to nie stać to po prostu na niej nie pogra. I tutaj rodzi się kolejny

Miejskie Domy Kultury, biblioteki, muzea czy świetlice wiejskie są źródłem kultury lokalnej. Ale nie tylko. Jak się okazuje to właśnie ona jest matką kultury, która funkcjonuje na wyższym szczeblu administracyjnym. Jednak Ci, którzy patrzą z góry nie pozwalają tym niżej zaznaczyć obecności na kulturowej mapie Polski.

problem, który poruszono na sesji. Mianowicie, współpraca instytucji kulturowych z rządowymi. Bez niej nie ma mowy o rozwoju kultury lokalnej. Finanse są niezbędne do jej prawidłowego funkcjonowania. Kłopot w tym, że pozyskanie pieniędzy na działalność, a zwłaszcza kulturową prowadzoną na poziomie lokalnym nie jest takie proste...

Kulturę należy uprawiać od podstaw. Czyli od najmniejszych jednostek kulturowych, które rozwijają się na prowincji. Tam właśnie kultura jest narzędziem, które przeciwdziała wykluczeniu społecznemu. W miejscowościach i wsiach, w których „nic” się nie dzieje, kultura powinna być alternatywą do robienia czegośkolwiek. Na szczęście są ludzie, którzy za pomocą kultury pomagają zagubionym w szarej rzeczywistości wyjść na prostą i znaleźć drogę do sensu życia. Aby odnaleźć tych „wariatów” zajmujących się kulturą lokalną, kultura dziś musi krzyczeć. Kongres ma być gardłem, za pomocą, którego nagłośniona zostanie działalność środowiska artystycznego.

Adrian Kałkowski

Region, czy Łódź? To pytanie zadawałam sobie od początku Regionalnego Kongresu Kultury. Niestety, na jednej z pierwszych sesji panelowych spotkało mnie rozczarowanie; wciąż słyszałam tylko „Łódź to”, „Łódź tamto”. A przez kolejne pół godziny, nie wiedząc czemu, trwała dyskusja na temat Warszawy, która nota bene nie ma wiele wspólnego z łódzkim regionem.

Oczywiście, można wspomnieć dla przykładu, jak takie przedsięwzięcia sprawdziły się w innych miastach, ale nie widzę powodu, żeby marnować cenny czas na przykłady. Należałoby chyba przejść do konkretnych posunięć. Czyli, co można zmienić w łódzkiej kulturze.

Z nadzieją szłam więc na dyskusję pt: „Obywatele kultury – jak wdrożyć postulaty ruchu na poziomie lokalnym”. Pomyślałam, że może w końcu usłyszę coś o mniejszych miejscowościach naszego regionu; sama pochodzę ze Zduńskiej Woli. Niestety, pierwsze co usłyszałam, to pytanie „Jaki jest główny postulat kultury dla Łodzi?”. Podczas otwartej konsultacji pokazana została prezentacja multimedialna, w której zwrócono uwagę na niski poziom zaufania ludzi do instytucji państwa, słabą komunikację społeczną oraz brak działania dla wspólnego dobra. Trudno się dziwić, że Łódź osiągnęła w tych dziedzinach najsłabsze wyniki (tak wynika z najnowszych badań socjologicznych) skoro, jako stolica województwa, zamyka się na małe miejscowości lokalne.

W rezultacie konwersacja zeszła na tematy takiego typu, jak nowe ubrania dla riksarzy na ulicy Piotrkowskiej oraz jak zapobiegać szerzącemu się wśród nich alkoholizmowi. Później rozmowa już zupełnie zeszła na przysłowiowe „psy”, chociaż może wcale nie takie przysłowiowe, bo toczyła się wokół zwierzęcych odchodów na ulicach. Może będzie się nam lepiej żyło w ukulturowanym mieście bez psich kup? Może zmiana całego systemu zależy od zmiany modelu i małymi krokami uprzątnięmy niedoszlą stolicę kultury? Może jest wręcz na odwrót - spostrzegł jeden z uczestników kongresu - może należy poczynić stanowcze kroki, a nie zajmować się błahostkami?

CZY KULTURA ZESZŁA NA PSY

Sytuacja zmieniła tor, gdy do głosu dopuszczona została Marta Madejska – współorganizatorka kongresu. Na szczęście zrzuciła formalny uniform i postanowiła wypowiedzieć się zupełnie prywatnie. Marta, mimo że od wielu lat mieszka w Łodzi, mówi, że w takich chwilach przypomina jej się, że Łódź nie jest jej rodzimym miastem. Jak mówi - nie uda się nam wyprowadzić Łodzi z regionu, ani regionu z Łodzi.

Nie należy oddzielać Łodzi od mniejszych miejscowości, trzeba sprawdzić czego one względem siebie oczekują. Ta wypowiedź spotkała się z dużą aprobatą wśród uczestników kongresu. Z wypowiedzią Madejskiej zgodziła się również Krystyna Weintritt z Centrum Kultury Młodych w Łodzi - powinniśmy działać bardziej na zewnątrz, niż wewnątrz.

Kongresowa polemika nabrała charakteru międzynarodowego, gdy nasz polski system kulturalny został porównany do systemu holenderskiego. Mamy system holenderski jeśli chodzi o muzea, nie mamy jeśli chodzi o siodółka - mówi uczestnik spotkania. Miał na uwadze ścieżki rowerowe oraz zamiejscowe noclegownie, gdzie podczas rowerowego maratonu turystyczno - rekreacyjnego, można zaczerpnąć spoczynku. Dygresje na temat Holandii nie zakończyły się jednak na rowerach. Dyskusje pociągnął Jacek Owczarek - instruktor tańca. Choreograf wspominał, że w Holandii zespoły taneczne muszą wystąpić zarówno w dużym mieście jak i w małym, a nawet w okolicznych wsiach. Wtedy dopiero ich wysiłek zostanie należycie doceniony. Należy postawić więc pytanie, czy samą rozmową można coś zdziałać i pokolorować szarą rzeczywistość kulturalną? Czy tworzenie paktów coś zmieni? Mam nadzieję, że tak; jednak czy nie zabraknie nam optymizmu, siły, a przede wszystkim energii do działania?

Justyna Pawłowska



fot. Magdalena Simson

kulturalnych, które przez swoje działania mają szansę wzbudzić falę kultury, która rozleje się po miastach i wsiach naszego regionu. Twórcy powinni wychowywać słuchaczy i widzów, bo bez nich kultura tak naprawdę nie istnieje.

Wydaje się, że łodzianie dobrowolnie zrezygnowali z uczestnictwa w tradycyjnej kulturze. Wszystko przeniosło się do mediów. To one

są teraz myślnikiem dziedzictwa kulturowego i one kształtują postawy ludzi. Czasy, w których to szkoła, teatr, muzeum i biblioteka kreowały świat kulturowy odchodzą w niepamięć. Dlatego postawmy na edukację kulturową! Niech twórczość zahipnotyzuje młodzież Łodzi i regionu już w szkole. Być może wtedy Internet będzie postrzegany jako narzędzie pomocnicze do rozwoju kulturowego.

Swoją drogą - badania pokazują, że dostęp do Internetu w Łódzkiem jest trudniejszy niż w wielu innych regionach. Wniosek jest prosty; musimy nauczyć ludzi, że otaczający nas świat bez kultury jest jak rzeka bez źródła.

Adrian Kałkowski

Jakiej kultury potrzebujemy? Głosy:

Takiej, w której uczestniczyć będą wszyscy, nie tylko artyści. Takiej, której zazdrościli będą nam wszyscy, nie tylko w Polsce. Takiej, która będzie wspierana i będzie potrafiła się przebić.

Jacek Grudzień, dziennikarz

Inspirującej, takiej która będzie eksperymentem powodującym zmianę społeczną. Chodziłoby o to, aby kultura wpisywała się w proces zmiany społecznej i ten proces inicjowała bądź też wspierała. Jest to jedyne miejsce, w którym tak naprawdę można eksperymentować. W innych miejscach eksperymenty są dużo trudniejsze do przeprowadzenia i nie chodzi mi tutaj o sztukę eksperymentalną, ale chodzi mi o miejsce, w którym mogą się pojawić różnego rodzaju idee i praktyki. Ich pojawianie się sprawia, że wyobrażenia zaczyna pracować. A jak wyobrażenia zaczyna pracować to wtedy można sobie wyobrazić zmianę społeczną. A zmiana społeczna jest możliwa tylko wtedy, kiedy ludzie zaczynają się nawzajem zarażać śmiałymi wrażeniami na temat przyszłości.

Michał Pabiś-Orzyszyńska, kulturoznawca z instytutu Kultury Teorii Literatury Teatru i Sztuk Audiowizualnych

Kultury, którą znamy i kochamy. Najchętniej odbieramy to, co rozumiemy i co lubimy. Trzeba jednak zachęcać nas do nowego. Trzeba zjednywać sobie uczestników, ale też twórców. Należy jednak przede wszystkim pamiętać, że sztuka ma obowiązek bycia estetyczną.

Maria Maranda, pedagog kultury

Potrzebujemy takiej kultury, która wychodzi naprzeciw potrzebom mieszkańców. Nie ma jednego modelu kultury, który jest modelem załatwiającym wszystkie potrzeby. W tak wielkim mieście jak Łódź powinno być wiele form kulturalnych. Od sztuki wysokiej, elitarnej, nie bójmy się tego słowa, aż do sztuki masowej, bo taka też jest potrzebna. Ludzie, którzy nie mieli styczności z kulturą, oni od razu nie pójdą na Verdiego. Oni muszą zacząć od farsy, od wodewilów, ale jeśli się do tego przyzwyczają, to za chwilę sięgną po coś lepszego. Trzeba dawać szansę wchodzenia po tej drabinie kształcenia kulturalnego.

Waldemar Wolański, dyrektor Teatru Lalek Arlekin

Różnorodnej, bo mieszkańców Łodzi i regionu jest bardzo dużo, a każdy ma trochę inne potrzeby.

Jolanta Woźnicka

CZY JE PRAWO DO MIASTA?

- Czy ktoś z państwa obecnych na sali ma poczucie współtworzenia? Prawo do miasta to właśnie idea rozwoju miasta przeciwdziałającego wykluczeniom, umożliwiającego mieszkańcom współdecydowanie. Współdecydowanie o środkach przeznaczanych na inwestycje. Razem z instytucjami publicznymi i organizacjami pozarządowymi. - Tak rozpoczęła się druga sesja plenarna w Łódzkiej Filharmonii. Nietypowa, bo prowadzona wspólnie przez wszystkich mówców na raz. Pojawiło się kilka słów o tworzeniu miejskiej demokracji. O tym, że kultura to nie tylko zyski finansowe.



fol. Magdalena Simson

I nagle okazało się, że teza przewodnia zawiodła. W trakcie sesji do publiczności skierowano pytanie: „Ilu z państwa jest tu dzisiaj z instytucji publicznych, a ilu z organizacji pozarządowych?”. Po sesji, co również nietypowe, bo do tego miały służyć panele dyskusyjne, publiczność została zaproszona do dyskusji. W rzędach zawrzało... Okazało się, że pytanie utkwiło w pamięci. – Mam problem z tymi kategoriami. Nie zaliczam się ani do jednej, ani do drugiej grupy. Jestem odbiorcą kultury, wydawałoby się,

że moja rola jest równie ważna. A tu okazuje się, że w ogóle nie powinno mnie tu być – mówiła uczestniczka sesji.

I faktycznie, ktoś zapomniał o odbiorcach, według mnie najważniejszych z wyżej wymienionych. Dużo było o partycypacji, o współdecydowaniu, o współdziałaniu i współtworzeniu. Zabrakło ludzi. Tych, dla których kultura istnieje (nie na odwrót).

Swoje i cudze

- Tych, którzy zwracają się do Urzędu Marszałkowskiego po pomoc, możemy

podzielić na trzy grupy. Pierwsza z nich to „ambasadorzy jednej sprawy” - z reguły przychodzą, aby wypromować swój projekt. Druga - „organizacje kameleony”, czyli takie, które przedstawiają pomysły z przeznaczonym dofinansowaniem. Zwijają się po zakończeniu konkretnego działania. Trudno się dziwić, że mało jest tych, którzy myślą, jak ich praca wpasowuje się w program rozwoju regionu – mówiła podczas swojego wystąpienia Patrycja Wojtaszczyk z Urzędu Marszałkowskiego.

DROGOWSKAZ KULTURALNY

Promocja miasta to przede wszystkim przedstawienie jego najlepszych walorów na różnych płaszczyznach, a przez to także przełamanie często negatywnych stereotypów. Łódź z zewnątrz często postrzegana jest jako cmentarz świetnych tradycji filmowych, gdzie gwoździem do trumny był upadek Camerimage.



W oczach innych to miasto spalin, gdzie jedynym ważnym przystankiem, na którym warto się zatrzymać jest ulica Piotrkowska czy Centrum Handlowe Manufaktura. Jest to obraz nieprawdziwy, a już z całą pewnością niepełny, bo przecież w mieście dzieje się wiele. Jednak aby dostrzec wszystkie barwy na łódzkiej palecie, potrzeba dobrego przewodnika. Takim przewodnikiem jest Stowarzyszenie Fabrykancka.

Początki Stowarzyszenia sięgają czasów kiedy Paweł Justyna stworzył album pt. Łódź Fabrykancka. Jednak taka forma przedstawienia miasta nie wydała mu się wystarczająca. Aby pokazać wszystkie walory miasta, wraz z bratem Michałem Justyną, powołali do życia Stowarzyszenie Fabrykancka. Ta powstała w 2007 r. niezależna organizacja, skupia wokół siebie środowisko młodych twórców związanych z Łodzią. Rozwój Stowarzyszenia rozpoczął się od stworzenia portalu dla entuzjastów miasta – fabrykancka.pl. Strona to kompendium wiedzy na temat miasta oraz jej mieszkańców zawarta w trzech działach: Kultura, Urbanistyka i Historia. Fabrykancka w dużej mierze skupia się na działaniach, które mają wpłynąć na świadomość mieszkańców

o potrzebie ochrony historycznej i zabytkowej architektury miasta. Przez swoje działania przekonują, że jest to istotny element, który buduje tożsamość mieszkańców, a także wielki kapitał, który można odpowiednio wykorzystać.

Samo stowarzyszenie otrzymało do dyspozycji jeden z takich zabytków architektonicznych od Orange Property Group. Jest nią budynek po dawnej fabryce Ramischa, który w przyszłości ma przekształcić się w Piotrkowska Center. W ten sposób lokacja położona między ulicą Piotrkowską a Roosvelta, przekształciła się w FabryStrefę – miejsce inicjatyw artystycznych, kulturalnych a także społecznych. Fabrystrefa to przede wszystkim dwie przestrzenie artystyczne. FabryScena to lokacja, której celem jest promocja nowych interesujących zespołów muzycznych, ale także tych, które już zakorzeniły się w świadomości łódzkiej publiczności.

FabryScena to miejsce gdzie spotykają się zespoły lokalne, z poza miasta, a nawet z poza kraju. To miejsce spotkań różnego różnorodnych dźwięków i świadomości muzycznych, gdzie przede wszystkim liczy się oryginalność i różnorodność. FabryScena może nie należy

do największych miejsc koncertowych (może pomieścić ok. 200 osób), ale można to potraktować jako atut, kiedy myślimy o undergroundowym, kameralnym klimacie. Drugim elementem artystycznej płaszczyzny FabryStrefy jest jej galeria. Miejsce konfrontacji poglądów na temat sztuki i jej przekazu. Twórcy jako główne zalety Galerii FabryStrefy wymieniają interdyscyplinarność, otwartość, niezależność oraz brak nastawienia na komercję. Właśnie przez taki brak narzucania sobie barier, FabryStrefa stworzyła galerię, która tworzy miejsce dla każdego rodzaju audytorium. Surowe wnętrze wręcz idealnie i wzorcowo wpasowane jest w konwencję sztuki nowoczesnej, która najczęściej gości w murach galerii.

Bez wątpienia cała działalność związana ze Stowarzyszeniem Fabrykancka stanowi jasny drogowskaz dla odwiedzających Łódź, ale także dla samych mieszkańców, pragnących poszerzyć swoją świadomość kulturalną. Olbrzymim atutem stowarzyszenia jest to, że nie jest ono napiętnowane żadnym komercyjnym zapleczem, czy politycznymi fundamentami. Stowarzyszenie Fabrykancka to solidna ostoja dla prawdziwej kultury i sztuki.

Wojciech Bryndel

Otwarta dyskusja, jaka miała miejsce w jednym z pokoi Łódzkiego Domu Kultury była okazją do wymiany zdań i poglądów. W dyskusji brali udział przedstawiciele instytucji medialnych, kulturalnych i sami artyści. Tematem było istnienie i reklamowanie kultury w mediach regionalnych.

DZIENNIKARSTWO KULTURALNE

Każdy mógł zabrać głos, ale nie każdy odważył się wziąć mikrofon do ręki. Więcej było słuchaczy, niż dyskutujących. Jednak sama rozmowa była prowadzona w luźny sposób. Jak powiedział moderator dyskusji, Mariusz Syta z I Programu Polskiego Radia: - nie ma z góry ustalonego programu, każdy jest uczestnikiem rozmowy - po czym sam zaczął dyskusję od rozważań na temat związków małżeńskich. Po tym krótkim wprowadzeniu, które częściowo ominąłem, ponieważ musiałem biec do redakcji (po kartę pamięci do aparatu), zaczęła się prawdziwa burza mózgów na temat istnienia kultury w mediach. I już na wstępie padło pytanie - jak ona ma wyglądać?

W rozmowie wielokrotnie udzielał się dyrektor Teatru Lalek Arlekin, Waldemar Wolański, który uważa, że - Nie wystarczy wyprodukować genialnego przedstawienia. Trzeba je jeszcze sprzedać - mówił. Przykład „dobrej sprzedaży” podała Małgorzata Karbowiak, redaktor naczelna magazynu „Kalejdoskop” - powrót teatru telewizji, a konkretnie pierwszy po latach spektakl - „Boska” z Krystyną Jandą w roli głównej. Można było go obejrzeć na żywo w TVP1 24 października tego roku. - był lansowany przez specjalne wypowiedzi Jandy i innych znanych aktorów. W dodatku emitowano często spoty reklamujące ten spektakl - mówiła Małgorzata Karbowiak. Dodała też, że wydarzenia kulturalne pokazywane są w podobnej tonacji, co materiał interwencyjny, gdzie starszej pani sufit się sypie. Stąd tak niski poziom odbierania informacji o wydarzeniach związanych z kulturą - podsumowała.



fot. Magdalena Simson

Juliusz Braun, prezes TVP powiedział na łamach Gazety Wyborczej, że albo będą zarabiacie pieniądze, albo robicie coś pożytecznego. Ale dlaczego? Mimo ponad 2,5 milionowej oglądalności, nie było to dochodowe. W trakcie nie można puszczać reklam, dlatego i tak prawdopodobnie wygrywają na razie seriale, a kultura schodzi na dalszy plan.

Padło też hasło, że kultura nie może żyć bez mediów. Czy warto zabiegać o patronat nad wydarzeniami kulturalnymi? Według wielu - nie - bo stracił on na znaczeniu. Gdy inne media widzą patronat konkurencji, nie podchodzą do tego z entuzjazmem. Jeśli wydarzenie jest ciekawe, to zainteresują

i bez patronatu. Patronat oznacza często, że impreza, będzie w pewnym stopniu wykluczona w innych stacjach, czy pismach.

Uczestnicy dialogu zwrócili też uwagę na natłok informacji kulturalnych. Na to, że jak się otwiera piątkowe dodatki w stylu „co się dzieje w Łodzi” nie starcza miejsca. - Trzeba coś wybrać, co jest ważniejsze, a co nie. Też jakość patronatu spadła przez to, że dzieje się za dużo. Jakby był jeden festiwal na miesiąc i by o nim bębnilo w mediach, efekt byłby lepszy” - mówił Waldemar Wolański

Na pewno brakuje hierarchizacji w wydarzeniach kulturalnych. Ludzie chcąc na coś pójść, nie potrafili zdecydować się m.in. przez to, że jest zbyt wiele wydarzeń, z których nie potrafią wybrać. Tu leży obowiązek mediów, żeby wyrobić u nas, czytelników, słuchaczy, widzów pewne nawyki. - Ważniejszym wydarzeniom powinno się poświęcać np. dwie strony w gazecie, innym mniej - podkreślił Piotr Grobliński, redaktor naczelny serwisu Reymont.pl.



fot. Magdalena Simson

Spotkanie miało luźny charakter, gdzie każdy mógł zabrać głos. - Powinienem jakoś podsumować tę rozmowę, ale to niemożliwe - dodał na koniec Mariusz Syta. Bo nie da się takiej rozmowy podsumować piękną i wzniosłą puentą. Ale można zadać pytanie - czy może być takich rozmów więcej? I czy wtedy z nich naprawdę coś wyniknie? Aby ta burza mózgów przełożyła się na wspólne działania?

Trudno się dziwić... Powód do zdziwienia mielibyśmy, gdyby ci, którzy przychodzą do Urzędu Marszałkowskiego, starali się wypromować projekty innych organizacji, robiąc sobie tym samym „konkurencję”, bo przecież o widać toczy się walka. Trzeba go zdobyć, a ten czasami jest oporny. Jak mówił Artur Celiński – Nie dla wszystkich kultura jest ważna, nie każdemu możemy zaproponować jej wysoki poziom – tłumaczył szef zespołu „DNA Miasta”. Na odzew z sali nie trzeba było długo czekać. – Kultura to przede wszystkim odbiorcy.

My: instytucje oraz organizacje pozarządowe jesteśmy odpowiedzialni za to, jakich mamy odbiorców. To od ani-

matorów kultury zależy, jaki będzie jej poziom. – mówiła Grażyna Sikorska, uczestniczka sesji. Pojawiły się także zarzuty dotyczące programu Kongresu, a właściwie składu gości, który nie wszystkim przypadł do gustu. – Jako miasto mamy niesamowitych ludzi, którym zależy na tym mieście i wiele dla niego zrobili. I co z tego, kiedy w grupach panelowych pojawiają się osoby, które z Łodzią nie mają nic wspólnego? – dr Krystyna Piątkowska z Zakładu Antropologii Uniwersytetu Łódzkiego.

– Będąc dzisiaj tutaj z wami, mam w pamięci Kongres w Warszawie w 2009 roku. Tam konsultacja społeczna była

fikcją, ponieważ każdy miał inny cel. Mam nadzieję, że nam uda się znaleźć wspólny – podsumował Grzegorz Lewandowski, szef Komisji Dialogu Społecznego ds. Kultury. Sądzę, że druga sesja plenarna była bardzo dobrym początkiem całego Kongresu. Padły ważne pytania. O rolę odbiorców kultury, o wkład organizacji pozarządowych, o działalność urzędów i o rolę samego Kongresu. Pytania kontrowersyjne, również takie, na które pewnie do końca nie uzyskamy odpowiedzi. Pytania nie tylko ze sceny, ale też w jej kierunku.

Karolina Warchol

ODBIORCA, CZYLI OBYWATEL KULTURALNY

Czy demokracja w kulturze jest możliwa? A może żyjemy w świecie, gdzie masa wypiera elitę z życia? Czyli kim jest przysłowiowy „obywatel kulturalny”? O to zapytaliśmy Artura Celińskiego, szefa zespołu organizacji „DNA Miasta”.

Justyna Pawłowska: Na czym polega DNA Miasta?

Artur Celiński: – DNA miasta jest projektem, dzięki któremu są warunki do dialogu na temat kultury. Każdy ma prawo przyjąć powieść swoją opinię, ale musi liczyć się także z krytyką. Spotkamy się w jednym miejscu, żeby porozmawiać, jako mieszkańcy, jako twórcy kultury, jako odbiorcy, czy zarządzający kulturą. Będziemy szukali odpowiedzi na pytania, jak powinna rozwijać się kultura, w jakim kierunku, co mogą zrobić mieszkańcy miasta, a co powinny zrobić władze. Nie chodzi tylko o zbieranie opinii, ale o żywą rozmowę, aby każdy wyszedł z poczuciem, że powiedział to, co chciał. Albo zostało się przekonanym, albo udało się przekonać innych do swoich pomysłów.

Dlaczego DNA? Skąd ta nazwa?

– Jeśli chcemy wiedzieć, jaką kulturę tworzyć, należy najpierw wiedzieć, w jakim mieście żyjemy. Co to miasto nam daje? Jakie mamy możliwości? Jaki jest „kod genetyczny” miasta. Stąd poszukiwanie tożsamości i dopiero potem możemy myśleć, w jaki sposób ten kod chcemy zmieniać, i jaki sposób chcemy wpływać na rozwój. Wychodzimy od tożsamości miasta, aby przejść do pytania „w jakim celu kultura może się zmieniać”.

W jaki sposób można zachęcić ludzi do współuczestnictwa w kulturze? W jaki sposób edukować, aby zaczęli brać w niej udział?

– To jest bardzo trudne. Pierwszą rzeczą jest to, żeby w ogóle wyszli z domu, gdzie jest telewizor. Jak wyjdą z domu, zaczną rozmawiać z innymi ludźmi, rozpoczną się interakcje. W te interakcje można wrzucić kulturę, np. zapraszać ludzi na wydarzenia, które mogą być dla nich ciekawe i ważne. Istotne jest to, aby wszystkie działania kulturalne kierowane do mieszkańców były o stopień wyżej, niż ich możliwości, czy zainteresowania. Aby poziom kompetencji mieszkańców w zakresie kulturowym mógł się rozwijać, a nie zapewniać tylko rozrywkę, która została by zapomniana równie szybko, jak się skończyła.

Pański kolega Grzegorz Lewandowski wspominał na wykładzie, że ludzie wolą oglądać telewizję niż wyjść z domu. zastanawiam się czy to nie ma zastosowania również w drugą stronę, że ludzie oglądają telewizję bo po prostu nie wiedzą, o wydarzeniach kulturalnych, które dzieją się w ich mieście? Może są słabo poinformowani?

– Właśnie to jest zadanie organizacji pozarządowych i miasta tak, aby informacje o tych wydarzeniach docierały do osób. Jeśli mieszkańcy zostają w domu, to ciężko jest ich wyciągnąć, to jest tak naprawdę praca na lata. Jest mnóstwo organizacji, które działają bardziej od strony psychologicznej, które zajmują się tym, żeby indywidualnie uaktywnić poszczególne grupy. Czasem mamy do czynienia z tzw. Wielkimi zrywami, jak przy okazji kandydowania do europejskiej stolicy kultury i pokazywać, że kultura jest fajna, że może być ciekawa, istotna i może przynosić dużo satysfakcji i że warto wyjść jednak z tego domu.

Na czym będą polegać jutrzejsze warsztaty?

– Warsztaty będą organizowane w małych grupach. Zaprosiliśmy mieszkańców miasta, przedstawicieli organizacji pozarządowych, władze miasta, urzędników, staramy się, aby w tych małych grupach odbywała się rozmowa. Jeżeli ktoś przyjdzie i będzie chciał uczestniczyć to będzie mógł wziąć udział w tej rozmowie. I tak jak to bywa w rozmowie, albo jego pomysł zostanie przyjęty, albo nie. Oczywiście nie chodzi nam o klótnie, tylko o to, żeby rozmawiać, żeby z tego coś się urodziło. Chcemy, aby władze miasta się temu przysłuchiwały i żeby wyciągnęły z tego wnioski.



Wiadomo, że rozmowa jest ważna, ale czy wystarczy?

– Oczywiście, że nie, dlatego są przy tym obecne władze miasta, mówiąc im „Słuchajcie, twórcy strategii rozwoju kultury, twórcy pomysłu na kulturę w Łodzi. Weście udział w takich rozmowach i zobaczcie, co ludzie proponują ciekawego. Wtedy zacznijcie myśleć, jak to zrealizować, bo każda władza będzie złą władzą, jeśli będzie ignorowała to, co ludzie proponują”. Nie zawsze wszystko można przyjąć, bo albo brakuje możliwości, albo pieniędzy. Jednak nad wszystkim warto się zastanowić.

Z Arturem Celińskim rozmawiała
Justyna Pawłowska

Ziemia obiecana czy ziemia obskubana?

„Ziemia obskubana” to tytuł filmu stworzonego przez grupę studentów, którzy na pozór z filmem wiele wspólnego nie mają - studiuje psychologię, antropologię, prawo a nawet biologię. Wspólnie z przyjaciółmi założyli Amatorską Grupę Filmową

„ORGIA” chcąc realizować się w swoich pasjach. Stworzyli czteroodcinkowy serial o Łodzi, w którym zawarli wiele spostrzeżeń, uwag i lęków związanych z rozwojem kultury w tym mieście. Bohaterowie poruszają się po brudnej Łodzi, po ulicy Piotrkowskiej i wielu znanych łódzianom miejscach. Wspólnie próbują tworzyć kulturę, a także zachować jej wzniosły charakter, jaki panował w Łodzi przez lata. Jednak napotykały przeszkody - otaczająca rzeczywistość nie daje im zbyt wielu możliwości. O idei filmu, jak i produkcji opowie Olga Żukowicz, współtwórca filmu.

Maciej Chachoń: Skąd pomysł na film?

Czy od początku miał tak wyglądać?

Olga Żukowicz: - Plany zawsze różnią się od rzeczywistości. Pomysł tak naprawdę wziął się z nudów. Pragnęliśmy zrobić coś z grupą przyjaciół, a że wcześniej bawiliśmy się w filmy amatorskie, postanowiliśmy „coś” nakręcić. Uznaliśmy, że po karmieniu się serialami, takimi jak „Californication”, zaryzykujemy formę serialu. Kiedy podzieliłam się tym pomysłem z kolegą, który był później operatorem, powiedział, że to będzie „orgiastyczna” akcja. No i tak zostało, odjęłam „styczną” i została ORGIA (Ogólnołódzka Renomowana Grupa Inicjatyw Artystycznych).

Co chcieliście pokazać w tym filmie?

- Początkowo chcieliśmy pokazać Łódź w dobrym świetle, żeby nie drażnić „smutów łódzkich”. Chcieliśmy właśnie pokazać łódzki potencjał. Rzeczywistość okazała się dużo okrutniejsza. Nasze zamiary pokazania pozytywnego wizerunku Łodzi cały czas napotykały opór. W międzyczasie rozwalilo się w Łodzi Camerimage (Międzynarodowy Festiwal Sztuki Autorów Zdjęć Filmowych). Wtedy reżyser napisał scenariusz „Ziemi obskubanej” - właśnie na temat marnowania łódzkiego potencjału, o tym, że ktoś chce zrobić coś w tym mieście i niewiadomo dlaczego napotyka na przeszkody.

Nie mówimy czym one są, czy to politycy, czy jakieś „fatum”, ale zadajemy pytanie: o co chodzi? Gdzie tu jest jakaś blokada? Dlaczego w tym mieście się nie udaje? Dlaczego takie miasta jak Wrocław, Gdańsk, Warszawa, Kraków są miastami, do których chce się przyjeżdżać. Łódź też może być miastem, które może przyciągać, ale jednym z jego problemów jest to, że jest to miasto brudne i brzydkie.

W filmie prawie w każdej scenie widać obdrapane, łódzkie kamienice, a sami bohaterzy dla kontrastu są ubrani we fraki, cylindry i próbują krzyczeć kulturę mimo niesprzyjających warunków. Zauważyłem też, że jeden z bohaterów cały czas jadł kebab lub tortille. Czemu tak wyeksploatowaliście „kulturę kebaba”?

- To jest taka kultura śmietnika, nie? Moim zdaniem w Łodzi jest bardzo widoczna. Kultura w Łodzi jest, tylko że ona jest bardzo hermetyczna według mnie. To są właśnie te Festiwale Czterech Kultur, czy Fashion Week. One są zarezerwowane dla pewnej grupy ludzi. Dla studentów, dla ludzi, którzy dowiedzieli się o tym na facebooku, dla tych którzy się tym interesują. Kiedy jadę przez Bałuty, widzę jak egzystują ludzie, którzy są gdzieś poza tym kręgiem kultury. Nie ma tyle pieniędzy, czy tyle energii, aby właśnie tych ludzi, którzy mają problem z miesięcznym utrzymaniem, wciągnąć w życie kulturalne miasta, pokazać, że można coś zrobić fajniej, lepiej. I nie chodzi tu tylko o posiadanie pieniędzy. Chodzi o pokazanie tego, że kultura niesie ze sobą pewne wartości. I to jest pewnie pompatyczne co mówię, ale są to wartości, które sprawiają, że żyje się lepiej. Tego brakuje mi w Łodzi, szerszej perspektywy w tworzeniu kultury w tym mieście.

Dlatego ja się tak bardzo czepiam, że mamy taki fajny Festiwal Designu, a design w mieście jest żalony, nie ma nawet gdzie usiąść na Piotrkowskiej.

Do kogo kierowana jest „Ziemia obskubana”? Na pewno przygotowując ten serial chcieliście dotrzeć do jakiejś grupy ludzi.

- Początkowo były takie zamiary, aby go puszczać na ścianach kamienic. W tym celu

mieliśmy współpracować z ze stowarzyszeniem „Topografie” w ramach „Miestografu”, ale nasza produkcja się opóźniła. Poza tym, jak pracuje się nie z zawodowymi aktorami, ale z amatorami, którzy nie dostają pieniędzy, to też wszyscy nie traktują tego poważnie. Jeżeli pytasz o początkowy „target”, to zależało nam przede wszystkim na tym, żeby to było jak najmniej nadęte. Nie chcieliśmy robić filmu dla „ludu”, czyli dla wszystkich bo wiedzieliśmy, że to się nie uda. Chcieliśmy po prostu znaleźć ludzi, którzy mają podobne obawy, lęki, emocje względem tego miasta - takie jak my - ciągle lawirowanie pomiędzy miłością, a nienawiścią. Z jednej strony siedzimy w tym mieście, zakładamy rodziny, uczymy się, coś dla niego robimy, a z drugiej strony narzekamy na to miejsce. Mówimy, że GDZIEŚ jest fajniej. Jak ludzie wyjeżdżają na wakacje, po powrocie widzą, że jest tu obrzydlawie, brudno. I tu stawiamy też takie dwa pytania - dlaczego my tu cały czas jesteśmy? Dlaczego my z tym nic nie robimy? I taka łódzka schizofrenia wychodzi. Dlatego też chyba powstał ten serial.

Czy uważasz, że Łódź ma potencjał kulturowy? Jeśli jest, to gdzie go widzisz?

-Ten potencjał jest, ale jest cały czas marnowany. Tak było z wieloma festiwalami jak Camerimage czy Festiwal Czterech Kultur. Cały czas karmi się ludzi jakimiś planami, nadziejami - to ma być ten ludzki potencjał? Ja bym wolała, żeby ten potencjał był mniej spektakularny i był spożytkowany na mniejsze akcje, ale tak, żeby żyło się dobrze wszystkim, a nie garstce ludzi - studentom czy inteligencji, którzy będą przychodzić do nowego centrum. A co z ludźmi, którzy mieszkają na Bałutach, w tych biedniejszych rejonach?

To pytanie zostaje bez odpowiedzi. Mamy nadzieję, że po tych kilku dniach Kongresu Kultury, po wielu spotkaniach i dyskusjach, uda nam się znaleźć rozwiązanie tego problemu. Aby kultura docierała do każdego zakamarka naszego regionu - czy to biednego osiedla, czy prowincjonalnego miasteczka.

Z Olga Żukowicz, współtwórcą filmu „Ziemia obskubana” rozmawiał Maciej Chachoń

7

Łódź/27-29/10.2011

Filharmonia Łódzka/Łódzki Dom Kultury



Regionalny Kongres Kultury 2011

www.kongres-kultury.pl



PROGRAM KONGRESU

Piątek 28 października

10:00-12:15 (Filharmonia Łódzka)

III SESJA PLENARNA:

POLITYKA KULTURALNA

– Jak planować rozwój kultury?

13:00-14:30 (Łódzki Dom Kultury)

SESJE PANELOWE, WARSZTATY
(odbywają się równolegle)

- Łódź a region: integracja kulturalna województwa łódzkiego - otwarta dyskusja moderowana - moderacja: Tomasz Lasota

- Jakich instytucji kultury potrzebujemy? - otwarta dyskusja moderowana - moderacja: Piotr Olkusz
- Warsztaty DNA Miasta cz. I
– praca w grupach

15:15-16:45 (Łódzki Dom Kultury)

WARSZTATY/WYKŁAD (odbywają się równolegle)

- **WYKŁAD:** Na co komu kultura?

- DNA Miasta cz. II

– praca w grupach

17:15-18:45 (Łódzki Dom Kultury)

DNA Miasta cz. III – podsumowanie

20:00 (Teatr Szwalnia)

Spektakl Teatru Chorea, koncert zespołu Psychocukier

PATRONAT HONOROWY:

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego



Wojewoda Łódzki
Joanna Chmińska

WSPÓŁORGANIZACJA



NARODOWE
CENTRUM
KULTURY

ORGANIZACJA:



Łódzkie



URZĄD MIASTA ŁÓDZI

REALIZACJA:



ŁÓDZKI
DOM
KULTURY

WSPÓŁPRACA:



Filharmonia
Łódzka
im. Artura
Rubinsteina

Sfinansowano ze środków Urzędu Marszałkowskiego, Urzędu Miasta Łodzi i Narodowego Centrum Kultury www.obserwatoriumkultury.nck.pl

Kongresówka

Gazeta Regionalnego Kongresu Kultury

Redaktor Naczelna: **Magdalena Simson**

Redaguje zespół: **Karolina Warchoń, Adrian Kałkowski,**

Maciej Chachoń, Wojciech Bryndel, Jerzy Szelągowski,

Justyna Pawłowska, Dominika Kawczyńska

Współpraca: **Jędrzej Słodkowski,**

Ten niezastąpiony: **Wojciech Słodkowski**

Wydawca: **Łódzki Dom Kultury**

Redakcja: **ul. Traugutta 18, 90-113 Łódź**

Fotografie niepodpisane: **Zasoby internetowe**

Szata graficzna i DTP: **Emilia Świątkowska**